



PIEKIELNY

DRAŃ

Teksas jeszcze nigdy nie był tak gorący

R.S. GREY



R.S. GREY

PIĘKIŁNY DRAŃ

PRZEŁOŻYŁA

Małgorzata Bortnowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Arrogant Devil

Redaktorki prowadzące: Marta Budnik, Ewelina Czajkowska

Wydawczynie: Maria Mazurowska

Redakcja: Dagmara Deska

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcie na okładce: © Theartofphoto / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © Aglaia / Stock.Adobe.com

Grafiki na stronach rozdziałowych: © Sergei / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018. ARROGANT DEVIL by R.S. Grey

Copyright © 2026 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Bortnowska, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.


Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-412-8

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





Rozdział 1

Meredith

Odeszłam od męża wczoraj wieczorem. Jakie to wspaniałe, że mogę mówić o tym w czasie przeszłym – odeszłam. On wciąż jest w Kalifornii, a tymczasem ja stoję na stacji benzynowej gdzieś w Teksasie. Nie mam pieniędzy ani samochodu. Zasta-
wiłam krzykliwą bransoletkę z diamentami, żeby kupić bilet na samolot do San Antonio. Pieniądze wystarczyły też na taksówkę, która w tej chwili tankuje na zewnątrz. Gotówka jednak już mi się skończyła, a strasznie burczy mi w brzuchu.

Oglądam półki z niezbyt wyszukаныmi słodyczami. Mają tu, co trzeba: opakowania z sześcioma paczkami posypanymi cukrem pudrem, brudzącymi bardziej niż żel z brokatem, oraz sterty smętnych, sflaczałych drożdżówek z miodem. Wszystko wygląda tak, jakby było wymysłem obcych próbujących od-
tworzyć, co jedzą ludzie. A jednak gdy na to patrzę, leci mi ślin-
ka. Mam ochotę rozedrzeć paczkę Doritos i wsypać sobie chipsy

prosto do buzi. Albo pochłonąć starego, zeschniętego hot doga, którego jedynym przeznaczeniem wydaje się wieczne obracanie się na zatłuszczonych kratkach rusztu. Jestem aż tak głodna.

Nie zaplanowałam swojego odejścia zbyt mądrze. Prawdę mówiąc, nie planowałam go w ogóle. Wczoraj wieczorem leżałam po mojej stronie łóżka, nie śpiąc. Andrew chrapał głośno przy moim boku, pewny, że jutro wszystko będzie jak zawsze. Godzinę wcześniej wrócił spóźniony ze służbowej kolacji ze szminką rozmazaną na policzku, choć jego biały kołnierzyk prezentował się nieskazitelnie.

Miałam z milion powodów, żeby od niego odejść – wystarczająco, by wypłacić nimi całą tę alejkę z przekąskami na stacji benzynowej, wystarczająco, żeby nasz terapeuta par wpłacił sobie sporą zaliczkę na letni domek – ale wczoraj wieczorem wystarczył jeden. Odeszłam, tylko to się liczy. Dzieli nas pół kraju i jedyne, czym muszę się teraz martwić, to to, by zrobić kolejny krok naprzód... No i tym, że nie mam dokąd pójść, nie mam pieniędzy, pracy ani nic do jedzenia. Kończą mi się też rzeczy, które mogłabym sprzedać, ale nie zagłębiajmy się zbyt w szczegóły.

Gapię się na puszkę z orzeszkami ziemnymi. Jeszcze wczoraj mogłam szpanować przy kasie moją ekskluzywną kartą kredytową i zapełnić koszyk jedzeniem niczym w teleturnieju *Supermarket Sweep*. Teraz nie stać mnie nawet na pączki, bo Andrew zablokował moje karty, gdy tylko zdał sobie sprawę, że go zostawiłam.

Uśmiecham się, wyobrażając sobie, jak musiał być wkurzony, gdy zrozumiał prawdę. Nigdy nie myślał, że mogłabym to zrobić. Tak właśnie mi do znudzenia powtarzał: „Kto płaci rachunki? Kto kupuje ci ubrania? Beze mnie jesteś nikim, Meredith – niewiele warta”.

W czysto finansowym sensie miał rację z tym całym „niewiele warta”. Moja wartość netto to obecnie kilka dolarów i garstka drobnych. Mylił się jednak co do tej drugiej sprawy. Odeszłam od niego, i to w środku nocy, bez niczego, nie licząc ciuchów, które miałam na sobie. To strój, który miałam włożyć na uroczysty lunch na cele charytatywne – wydarzenie, które w tym momencie odbywa się bez mnie. Zestaw składa się z białej bluzki z falbankami, paska Hermès i markowych dżinsów.

Moja wielka ucieczka to skutek chwilowego przyływu odwagi. Wiedziałam, że jeśli usiądę i zacznę wszystko planować, stracę śmiałość. Nie mogłam mieć czasu, by się wycofać, by zacząć się zastanawiać. Teraz uświadamiam sobie, że powinnam być nieco bardziej praktyczna. Powinnam wcześniej spakować sobie przekąski, wodę, może jakieś buty sportowe.

Nigdy jednak nie myślałam, że wyląduję właśnie tutaj. Ze wszystkich miejsc, do których mogłam uciec, Teksas wydawał się najrozsądniejszym wyborem ze względu na moją siostrę – cóż, w zasadzie siostrę przyrodnią. Przypominam sobie naszą wczorajszą rozmowę, gdy próbowałam złapać jakiś nocny lot. Dzwoniłam do niej z dziesięć razy, zanim w końcu odebrała.

– Meredith? – spytała, wyraźnie wstrząśnięta, że na ekranie jej telefonu pojawiło się moje imię. Nie jesteśmy ze sobą zbyt blisko. Pewnie ma mnie zapisaną pod pozycją „Ta przyrodnia siostra, którą ledwo znam, Meredith”. Prawdę mówiąc, ja mam ją zapisaną jako „Przyrodnią Helen”.

– Helen? Cześć!

Nie odpowiedziała od razu. Po jej stronie linii musiały być jakieś zakłócenia.

– Jesteś tam? Słyszysz mnie? – Zatkanam wolne ucho palcem, z nadzieją, że rozmowa nagle stanie się lepiej słyszalna.

– Ledwo co! – odrzyknęła. – Co się dzieje? Mam z pięćdziesiąt nieodebranych połączeń od ciebie.

Pobladłam.

– Cóż, to długa historia, ale jestem w drodze do Teksasu.

– Do Teksasu?

Wydawała się wstrząśnięta i trudno ją winić. Mieszka w tym stanie od sześciu lat, a ja nigdy jej nie odwiedziłam.

Przeszłam od razu do rzeczy, bo czas był kolejnym luksusem, którego się zrzekłam.

– Tak, i chciałabym cię poprosić o przysługę... Całkiem sporą.

– Mów głośniej, Meredith, ledwo cię słyszę. Potrzebna ci przysługa?

– Tak, cóż, chodzi o to... – podniosłam głos – ...że zastanawiałam się, czy mogłabym zatrzymać się u ciebie na jakiś czas.

– Co?

– Właściwie to już do ciebie jadę.

Mój beztroski, melodyjny śmiech nie złagodził jej szoku.

– Żartujesz sobie? Brent, chwileczkę, to Meredith.

Usłyszałam trzask zamykanych drzwi, a potem zrzuciła bombę.

– Mam nadzieję, że jeszcze nie wyjechałaś. Aktualnie jestem w Paryżu.

– W Paryżu? W tym Paryżu?

Tak dla jasności – moja siostra nie opływa w luksusy. Miałam nadzieję, że chodzi jej o Paris w Teksasie, nie o krainę croisantów po drugiej stronie globu.

– Tak, w tym Paryżu. Brent i ja będziemy podróżować przez trzy miesiące, póki nie odnowią nam domu.

– Chyba żartujesz.

I naprawdę omal się wtedy nie załamałam. Ścisnęło mnie w gardle. Do oczu cisnęły mi się łzy. Ludzie zaczynali mi się przyglądać, pewnie zastanawiając się, czy ochrona nie popełniła błędu, przepuszczając mnie przez bramkę.

Pasażerowie wsiadali już na pokład samolotu, a moja siostra ciągnęła dalej:

– Już od jakiegoś czasu chcieliśmy przemałować kuchnię i łazienki...

Co to, u licha, ma wspólnego z Paryżem?

– ...więc tak sobie pomyśleliśmy, czemu by nie wyruszyć w daleką podróż, skoro nasz dom nie nadaje się do mieszkania.

„Nie nadaje się do mieszkania”. Chyba istnieje niejedyn sposób, by zniszczyć komuś dom albo życie.

– Czemu nie dałaś mi znać?

– Pomyślmy, powiadomiłam bank, wykonawców, biuro zezwoleń... I, o kurczę, masz rację, rzeczywiście zapomniałam o przyrodniej siostrze, z którą nie rozmawiałam od... Bożego Narodzenia?

Z jej tonu wynikało, że jej zdaniem to moja wina. I tak było – częściowo.

– Przepraszam, że się nie odzywałam.

– Nie szkodzi. Posłuchaj, może zaplanujemy coś na wakacje, tak jak zawsze zamierzałyśmy? Tym razem to zrobimy. Przygotuję dla ciebie pokój gościnny, a Andrew...

Otarłam oczy z nadzieją, że powstrzymam łzy. Miałam jej tyle do opowiedzenia.

– Nie, Helen. To długa historia, ale muszę przyjechać teraz. Mogę mimo wszystko się u ciebie zatrzymać?

– Dom wygląda jak pobojozisko. Brakuje zewnętrznych ścian. To dlatego wyjechaliśmy.

– Racja. – Jasne. Dopiero co mi to mówiła. – A znacie kogoś, kto szuka pracownika? Mogłabym uaktualnić CV. Chyba zachowałam je gdzieś na starej uniwersyteckiej pocztce.

W tym momencie Helen zaczęła się śmiać, potem powtórzyła moją prośbę Brentowi. Ich wspólny wybuch śmiechu sprawił mi przykrość.

Ha, ha, ha, twoje życie rozpada się na naszych oczach! Och, przestań, przestań, bo padnę!

– To jakiś żart? Jeśli tak, to bardzo kosztowny dowcip z rozmową z zagranicą. Andrew cię do tego namówił?

– Ostatnie wezwanie dla pasażerów lotu trzysta sześćdziesiąt pięć do San Antonio. Wejście do samolotu przy bramce dwunastej.

Helen musiała usłyszeć to powiadomienie, bo następne słowa wypowiedziała dużo poważniejszym tonem:

– O mój Boże, naprawdę jesteś na lotnisku, tak?

Popędziłam przez terminal, potrącając dzieci i starszych ludzi na mojej drodze. Usiłowałam zdążyć do bramki, zanim zamkną drzwi. Wypowiedzieli nawet moje nazwisko przez głośniki. Zawsze zastanawiałam się, jaką trzeba być kretynką, żeby musieli cię wzywać w ten sposób.

To ja. Ja jestem tą kretynką.

– Tak, Helen. Lecę do Teksasu i potrzebuję twojej pomocy. – Brakowało mi tchu po tym biegu, gdy błagałam siostrę: – Proszę. Nie mogę ci tego teraz wyjaśnić, ale muszę wykorzystać naszą siostrzaną więź.

Westchnęła zirytowana. Zawsze pokazywała mi swoje niezadowolenie i to między innymi dlatego do tej pory niezbyt często ją odwiedzałam.

– Zgoda. Zadzwoni do mnie, kiedy wylądujesz.

Okazuje się, że nie musiałam do niej dzwonić. Domyśliła się, w jakiej jestem sytuacji, w czasie gdy siedziałam zamknięta w metalowej rurze około dziesięciu tysięcy metrów nad ziemią, i doszła do własnych wniosków. Kiedy wylądowałam, czekało na mnie kilkanaście esemesów od niej – w każdym gromiła mnie za impulsywność i irracjonalność.

Helen: Czy to tylko zabawa, czy naprawdę opuszczasz Andrew? Nie zamierzam wyświadczać ci przysług, jeśli za tydzień się ugniesz i polecisz z powrotem do Kalifornii.

Brzmi chłodno, prawda? Cóż, sprawa wygląda tak: Helen i ja niezbyt się dogadujemy. Zawsze tak było. Dzieli nas dziesięć lat różnicy, na dodatek nasz ojciec zostawił jej matkę dla mojej. Według niej miałam cudowne, idealne dzieciństwo, którego ona została pozbawiona. I tu zgoda, pierwszych parę lat było całkiem niezłych.

Jeździliśmy na rodzinne wakacje i każdego roku urządzaliśmy jedną wielką imprezę z okazji Bożego Narodzenia zamiast dwóch mniejszych. Niestety później nasz tata, tak jak zrobił to wcześniej, znudził się i znalazł sobie następną kobietę. Taki ojciec rodem z opery mydlanej powinien nas zbliżyć, ale Helen skończyła studia i wyprowadziła się, gdy tylko mogła. Od tego czasu obie w zasadzie udawałyśmy, że ta druga nie istnieje.

Kiedy wyszłam z lotniska w Teksasie, spróbowałam do niej zadzwonić. Wybrałam numer, idąc na postój taksówek. Potem znowu. Chciałam jej jak najszybciej wyjaśnić całą sytuację, a nie mogłam tego zrobić w esemesie. Za dużo by tłumaczyć,

a poza tym palce wciąż mi drżały po moim wyczynie. No i przykrą prawdę najlepiej wyjawić bez emotek.

Helen nie odebrała jednak telefonu, więc byłam zmuszona do niej napisać i się streszczać.

Meredith: Odeszłam od Andrew na dobre.

Potrzebuję pracy i jakiegoś miejsca, gdzie mogłabym się zatrzymać. Jeśli możesz mi pomóc, byłoby cudownie. Jeśli nie, to już mniej.

Helen: Dobrze. Spytam Jacka, czy potrzebuje kogoś do pracy dorywczej. Wyślę ci namiary, jak dotrzeć do Blue Stone Ranch.

Meredith: Jesteś cudowna.

Helen: Zadbaj, żebym tego nie żałowała.

Tak więc wracając do początku, to dlatego jestem tu, gdzie jestem, wydając resztkę pieniędzy na wycieczkę przez środkowy Teksas.

Moja siostra pracuje na ranchu od sześciu lat. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak wyglądają jej zadania jako asystentki właściciela. Czyści do połysku jego ostrogi? Strzyże owce? Beluje słomę? To wszystko nieco odstaje od mojego świata, ale zrobię to, i jeszcze więcej, z ochotą.

Znowu burczy mi w brzuchu na tyle głośno, że kasjerka na stacji benzynowej może to usłyszeć. Na szczęście wydaje się zbyt pochłonięta własnymi problemami.

Wyglądam przez frontowe okno akurat w chwili, gdy tak-sówkarz kończy tankować. Oprócz niego nikt nie zna prawdy o moim życiu. Wysłuchał jej całej. W ciągu tych paru godzin, odkąd zabrał mnie z lotniska, zachowuje się jak mój szofer

i milczący terapeuta. A nawet lepiej – raczej nie powtórzy nikomu wszystkich tych szczegółów, którymi go zarzuciłam, bo coś mi się zdaje, że przez cały czas ma na uszach słuchawki. Cały rano reagował na moją opowieść zrezygnowanymi chrząknięciami i westchnieniami – uniwersalnym językiem rozdrażnienia. Jestem pewna, że kusilo go teraz, żeby wsiąść do taksówki i zostawić mnie samą wśród pustkowi Teksasu.

Muszę się pospieszyć.

Wiedziona pierwotnym pragnieniem, gwałtownym ruchem ściagam puszkę z orzeszkami z półki i zanoszę ją do kasy.

To dziwne uczucie w brzuchu jest czymś nowym i jestem pewna, że nie wiąże się z głodem. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłam. Nigdy nie stałam pewnie na własnych nogach – bo nigdy nie musiałam. Poślubiłam Andrew zaraz po studiach. Był o siedem lat starszy i już wtedy zaszedł daleko w dużej wytwórni filmowej. Przeprowadziłam się z mojego studenckiego mieszkania prosto do jego wartego miliony dolarów domu w Beverly Hills.

To zabawne, jak bardzo bałam się tego, co spotyka mnie teraz. Zakładałam, że bycie kobietą samotną, bez pieniędzy i celu to los gorszy niż śmierć. Jeśli Andrew mnie czegoś nauczył, to tego, że się myliłam.

Stawiam orzeszki koło kasy i napotykam wzrok sprzedawczyni. Uśmiecha się blado i po kurzych łapkach wokół jej oczu rozpoznaję oznaki zmęczenia życiem.

– Jak się pani dziś miewa? – pytam ze współczującym uśmiechem.

Otwiera usta, gotowa udzielić zdawkowej odpowiedzi, ale chyba dostrzeżę coś znajomego w mojej twarzy, bo śmieje się cicho i kręci głową.

– Szczerze? Bywało lepiej.

Przytakuję.

– U mnie tak samo.

– To wszystko?

Wskazuje na puszkę orzeszków. Spuszczam wzrok na pierścionek zaręczynowy iskrzący się w świetle. To ostatnie, co łączy mnie z życiem, które próbuję opuścić, ostatni ślad po mężczyźnie, który przez pięć lat obsypywał mnie błyskotkami, dokładając starań, by przyćmić mój własny blask. Mogłabym sprzedać ten pierścionek i wykorzystać uzyskaną kwotę jako zabezpieczenie – a Bóg mi świadkiem, że go potrzebuję – ale tego nie zrobię. Nie chcę już więcej jego pieniędzy. Poza tym wkrótce będę miała własne. W zasadzie dostałam już pracę na Blue Stone Ranch. Widzę to oczami wyobraźni: ja w dżinsowych ogrodniczkach, z chustką obwiązaną wokół szyi, ze źdźbłem pszenicy między zębami. Będę najlepszym pracownikiem, jakiego widziało to ranczo, gdy tylko się tam dostanę.





Bez wahania zsuwam ciężki klejnot z palca i rzucam go z brzękiem na spękane linoleum koło kasy.

– Niech pani sprzeda go za dobrą cenę – mówię, potrząsając puszką z orzeszkami. – Ja taką zapłaciłam.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca